



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na Wschodzie

BIELYJ ORIOŁ — ORGAN POLSKOJ ARMII W S. S. S. R.

ROK II Nr 18—19 (22—23)

NIEDZIELA, 24 MAJA 1942 R.

CENA 50 KOP.

WARSZAWA,— MIASTO GROZY

NARÓD ZA DRUTEM KOLCZASTYM

Wiemy wszyscy, że Warszawa dzisiaj jest nie tylko dla nas Polaków, ale dla każdego, który walczy na świecie z hordami Hitlera — symbolem niezłomnego męstwa, że Warszawa była pierwszą stolicą napadniętą przez Niemców, że się bronila do ostatniego tchu, bez wody, bez światła, pod koniec prawie bez amunicji, że dzieci warszawskie tysiącami marły pod gruzami domów, że szpitale płońeły, kościoły nam roztrzaskano, pomniki kultury nam rozwalono, że Warszawa walczyła długie tygodnie sama, bez pomocy sojuszników, wśród kraju zalanego wrogiem. Ale my, Polacy, wiemy jeszcze więcej. Pamiętamy Warszawę inną, nie tylko to jej tragiczne oblicze wielkości, pamiętamy Warszawę „owianą mgłą poranną jak lśniącym szmaragdem”, pamiętamy na tej jej ulic twarze najmilsze, bliskie, Warszawę naszego szczęścia.

Każdy z nas nosi w sercu ten kontrast i wie, że nie ma prawa jednej chwili odetchnąć, dopóki nie wywalczy spowrotem zdeptanej Warszawy wolności.

Wiemy, pamiętamy to wszyscy, a jednak większość z nas nie dotknęła się do jej ran, nie widziała tego wszystkiego, o czym słyszeliśmy z opowiadań, o czym pisali do nas w listach z Warszawy.

„Strach patrzeć na dzieci na ulicy, mają szare twarze, szerzy się strasznie wśród nich gruźlica”. „U każdego wylomu, u każdej framugi, kalecy — żebracy”. „Nie wychodzę na ulicę, bo chciałyby się policzekować naszych gości za ich bezczelne zachowanie”. Te zdania urwane, które dochodzą do nas, pisane ręką najbliższych, pomimo drażniących cenzur i siedmiu granic, dają nam cząstkę tylko prawdy o Warszawie. I nawet tym, którzy najbardziej Warszawę kochają, najuparciej do niej tęsknią, grozi przytłumienie wspomnienia, abstrakcyjność, ogólnikowość tych wspomnień. Wiedzieć, to nie znaczy jeszcze widzieć. Rzeczywistość dzisiejsza Warszawy jest gorsza niż to, co sobie wyobrazić możemy, bo obraz Warszawy naszej przeszłości, tak żywy w pamięci, mimowoli przesyłania nam miasto po klęsce i tylko, kiedy sami staniemy na bruku uwolnionej stolicy, kiedy zobaczymy całe ulice zdruzgotane jak Nowy Świat, czy Filtrową, kiedy zobaczymy spalone kościoły, ruiny Zamku, place — ementarzy, zwłaszcza domów, gdzie mieszkali nasi przyjaciele lub my sami, wtedy dopiero uzmówimy sobie w całej rozległości zbrodnie niemieckie, zbrodnie hitlerowskie, tam dokonane.

Wydajemy dziś numer poświęcony obronie Warszawy, nikły hołd naszej miłości i naszej wiernej tęsknoty. I mamy jedno pragnienie, żeby w każdym, oglądającym fotografie Warszawy, czytającym te wiersze, dokumenty i wiadomości stamtąd, wzmagalo się coraz bardziej pragnienie walki i porachunku z mordercami Warszawy.

Józef Czapski

„Od czasów średniowiecza i barbarzyńskich zagonów hord tatarskich zaden napewno kraj Europy nie był rozpięty na takich torturach jak Polska dnia dzisiejszego”.

Takim zdaniem kończy dziennikarz amerykański John McCutcheon Raleigh jeden z rozdziałów swojej przejmującej książki „Za frontem hitlerowskim”.

Raleigh opisuje wypad dziennikarski do Polski, gdzie toczą się jeszcze walki. Przemierza Pomorze, jest w Gdańsku w czasie mowy Hitlera, jest w Gdyni w czasie ostrzeliwania Oksywia przez Niemców, jest pod Oksywem w chwili przypuszczania ostatecznego ataku. Leci do Warszawy, ażeby być świadkiem wjazdu Hitlera do zniszczonego miasta.

W Łodzi fetują go oficerowie niemieccy, którzy mają wszystkiego pod-

„To z Polski!” — zawołał nasz gospodarz, i na chwilę usta jego skrzywiły się w grymasie złości. Goście podwójnie radowali się ucztą. Gospodarz wracał niebawem do Polski. „Bierście ze sobą ile wlezie! — Tam gdzie ja jadę, biorę już wszystko, dokładnie”.

„Gdy spytano się go o Polaków, odparł: „Mają swoje ogonki chlebowe. Wystarczy to dla rasy niższej. Już oddawna Niemcy powinni byli mieć w swoich rękach te wszystkie smakoliki”.

Z Łodzi jedzie Raleigh do Warszawy — istną aleją zniszczenia i nienawidzi ludzkiej. „Twarze ludzi po drodze, to były maski grozy”. Kolumny byłych jeńców polskich: „na każdym postoju nasi towarzysze już się stawali o to, by podjechać do grupy polskich ex-jeńców i by ci ich salutowali

szawa była miastem ufortyfikowanym i że dlatego tak długo trwało jej zdobywanie, jak i to, że bombardowanie było uprawnione. Ale bystry Amerykanin zauważa, że mapy, nad którymi odbywa się wykład, znaczone są „Ministerstwo Propagandy” a nie są mapami sztabowemi.

Ale żadna propaganda nie potrafi ukryć faktu bohaterstwa Warszawy. Raleigh zdumiony jest, że miasto to broniło się tak długo; widzi domy, które zdobywano kolejno; anioł-stróż dodany prasie rozpowiada, że i domy były — fortyfikowane. Ślady walki są jeszcze żywe, ruiny jeszcze ciepłe. Raleigh mimowoli sprowadza nieszczęście na mieszkańców jednej z ulic; błądząc wśród gruzów domów zauważa niewybuchte granaty. Donosi o tem przewodnikowi i oto dowiaduje się potem, że „mieszkańcy dwóch sąsie-



Jest u nas kolumna w Warszawie, Na której usiadają podróżne żorawie, Spotkawszy jej liściane czoło wśród obłoka; Taka, zda się, odludna i taka wysoka! Za tą kolumną we mgły tężowe ubrana Stoi trójca świecących wież świętego Jana;

Dalej ciemna ulica, a z niej jakieś szare Wygląda w perspektywie sinea Miasto Stare; A dalej jeszcze, we mgle, która tam się mroczy, Szklą okien — jak zielone Kilińskiego oczy, Czasami uderzone płomieniem latarni, Niby oczy cichego upiora spod darni. J. Słowacki

doszatkami. Polskie szynki, półgąski, masło — wszystko to zawała stoły oficerskie. Nie tylko w Polsce. Raleigh opisuje przyjęcie u jednego z wyższych wojskowych w Berlinie, urządzone po jego powrocie z Polski. „Podano herbatę, prawdziwą herbatę. Na stole widniała kiełbasa, można jej było nabierać na talerz ile dusza zapagnie. Gościom wylażyły oczy z orbit. Oto kraina obfitości!

— ale nie było to salutowanie żołnierskie, lecz zdejmowanie czapek.

Oficerowie wyjaśnili nam, że ci ludzie nie mają prawa uważać się za żołnierzy, a nawet nie za jeńców wojennych — są podwładnymi Rzeszy uwolnionymi z łaski Hitlera”.

Propagandą częstują Releigha i jego kolegów z prasy światowej już na przedmieściach Warszawy. Chodzi zarówno o to, ażeby udowodnić, że War-

dnich domów zostali aresztowani celem przeprowadzenia śledztwa”.

„Przejechaliśmy przez Warszawę. Była to jazda koszmarna. Nie zauważyłem ani jednej całej szyby w oknach, ani jednego domu, któryby nie był pokiereszowany”.

Odór trupi unosi się nad domami: „nie mamy czasu na wydobywanie zasypanych, — tłumaczy się Niemcy, — (ciąg dalszy na str. 3)

PREZYDENT STEFAN STARZYŃSKI

ZOSTAŁ, BO JĄ KOCHAŁ

7-go i 8-go września 1939 roku oblężona Warszawa przeżywa jedno z najcięższych swych dni, Dezorganizacja i chaos dochodzą do szczytu. Naloty nieprzyjacielskie trwają bez przerwy. Nie ma rządu, nie ma autorytetu, nie ma władzy. Warszawa drgnęła i zachwiała się. Ale nie na długo. 8-go września 1939 roku władzę w swe ręce bierze Prezydent miasta Warszawy — Stefan Starzyński.

O Stefanie Starzyńskim będą w przyszłości pisać tomy. Lecz sąd o nim już dziś wydała historia. Jego niezmożona energia, niezachwiany optymizm, trzeźwy sąd na sprawę stały się tym źródłem, z którego Warszawa czerpała moc w opozycji przed brutalnym i bezwzględny najeźdźcą. W najgorszych dla stolicy godzinach, w najbardziej bombardowanych dzielnicach — Starzyński był wszędzie. Dwoił się i troił poprostu w swych staraniach i trudzie dla ukochanego miasta. Nikt nie mógł odgadnąć, kiedy ten człowiek ma czas na sen i odpoczynek; najprawdopodobniej nie miał on czasu ani na jedno ani na drugie.

Po objęciu władzy przez Starzyńskiego najszersze masy Warszawy wciągnięte zostają do obrony stolicy. Tworzy on milicję obywatelską i Radę Obrony. Mimo nawału pracy organizacyjnej znajduje czas na osobiste niesienie pomocy, na ratunek życia i mienia współobywateli.

13-go września Starzyński wzywa ludność do prac nad budową barykad i umocnień; na pierwszy ogień potrzeba 600-set ludzi. Po wygłoszeniu przez Starzyńskiego, przez radio, przemówieniu — zgłasza się 5000. Starzy i młodzi, bogaci i biedni, księża i rabini, inteligencja i robotnicy, mężczyźni, kobiety, dzieci, wszyscy stają na wezwanie. Starzyński wygłasza szereg przemówień radiowych, podtrzymując ludność na duchu i zagrzewając ją do walki. To też postawa mieszkańców Warszawy w tych tragicznych dniach była wspaniała i zyskała uznanie nie tylko ze strony obcych, ale nawet wrogów.

Kiedy po trzech tygodniach oblężenia, na skutek braku amunicji, żywności, światła i wody, Warszawa poddała się, Starzyński trwał nadal na swym posterunku. 1-go października wzywa ludność Warszawy do spokoju i opanowania. Po wkroczeniu wojsk niemieckich protestuje w imię polskich tradycji cywilizacji i kultury przeciwko planowanemu utworzeniu w stolicy ghetta żydowskiego. Odnosi chwilowy sukces.

Wykorzystując bezgranicznie zaufanie i miłość, jakimi go darzy ludność, stara się ułożyć stosunki współpracy z władzami niemieckimi. Lecz to zadanie przerasta już jego siły. Niemcy, dążąc świadomie do wyniszczenia wszystkiego co polskie, nie mogą patrzeć spokojnie na działalność tego, który Polskę na terenie stolicy symbolizował. Szykany i przesładowania niemieckie doprowadzają do aresztowania Starzyńskiego; osadzone go w celi na Pawiaku, więźnia posiadającego tak chlubne już tradycje z dziejów walk o niepodległość.

Po dziewięciu tygodniach więzienia, w jedną z nocy lipcowych 1940

Starzyńskiego wyprowadzają z więzienia, zawożą do ogrodu Sejmwego i tam zbrodniarze gestapowscy zabijają go salwą rewolwerową.

W obawie przed gniewem ludności — fakt ten trzymany jest w tajemnicy. Naodwrot. Niemcy rozpuszczają pogłoski o wywiezieniu Starzyńskiego do Dachau. Informacje te zawarte są w wydanej ostatnio w Londynie książce p.t. „Widziałem Polskę cierpiącą”.

Gdzie leży ciało Starzyńskiego — nie wiadomo. Lecz wiadomo, że pamięć o nim została i zostanie na wieki w sercu Warszawy. Tej Warszawy, którą ukwiecił, a którą opuścił w gruzach.

Lecz przyjdzie czas, gdy gruzi znikną, a kwiaty pojawią się na nowo. I nie zabraknie ich napewno na grobie i pomniku Starzyńskiego — bohatera Warszawy — przed którym w hołdzie cała Polska kornie dziś chyli czoło.

JEGO PRZEMÓWIENIE

Z 19-GO WRZEŚNIA

„Obywateli! Minał nowy dzień działań wojennych, podczas którego uniknęliśmy masowych bombardowań; ale widzieliśmy kobiety i dzieci, stojące w kolejce przed sklepami żywnościowymi, jak padały pod ogniem pocisków artyleryjskich. To okrutne bombardowanie miasta i niewinnej ludności pozostanie bezcelowym. Metody podobne nie dadzą oczekiwanych rezultatów. Obciążą one tylko strasliwą odpowiedzialnością naród niemiecki i jego ducha. Nie wiem, na co było potrzebne narodowi niemieckiemu niszczenie dzieł sztuki, obrazów i wspaniałych pomników cywilizacji. Widziałem dziś Zamek Królewski, Belweder, Katedrę Świętego Jana, szpital Czerwonego Krzyża, kościoły i pomniki w gruzach. W naszym kraju naród jest przywiązany do religii i do kościołów. A nienawiści narodu nie da się tak łatwo ugasić. Przejściowe zwycięstwa, na-

wet przejściowa okupacja całego terytorium nie przesądza o przyszłości. O wyniku wojny zadecydują inne zwycięstwa. Ale niszczenie zasobów narodowych i burzenie kościołów — to rzeczy nieprzemijające. Kościół protestancki został zupełnie zniszczony. Doin, w którym przebywali niemieccy jeńcy, był zbombardowany. Bombardowanie Warszawy musiało mieć głębokie skutki. Jej ruiny znikną; my odbudujemy miasto. Warszawa nieraz legła w gruzach. Ale siła życiowa narodu jest tak wielka, że będziemy w stanie szybko podjąć dzieło odbudowy, by znów wzniesić pomniki godne naszego narodu. Odwet nasz jednak będzie gorzki.

Dziś Hitler wygłosił mowę, w której oświadczył, że żadne miasto w Polsce nie było bombardowane z wyjątkiem Warszawy, której ludność cywilna, biorąc udział w obronie miasta, spowodowała wyjątkowe bombardowanie jego. Jest to bezcelne kłamstwo. Nietylko Warszawa była zbombardowana. Nikt lepiej od nas, mieszkańców Warszawy, nie wie, ile ucierpiały od barbarzyńskich ataków niemieckich samolotów nasze miasta i ludność wiejska. Jak może ktoś tak świadomie kłamać, mówiąc, że ludność Warszawy chwyciła za broń i tym uzasadniać bombardowania. Mamy dość wiele wojska i nie jesteśmy zmuszeni dawać broń do ręki ludności cywilnej. Potrzebna nam jest ta ludność do innych prac. Jesteśmy w trudnym i ciężkim położeniu, to nie ulega wątpliwości. Nie jest jednak koniecznym, aby nasze kobiety i współobywateli brali udział w walce z bronią w ręku. Pomagają nam, opiekując się rannymi, starając się o dostarczenie żywności. Mają dość pracy przy codziennej odbudowie zgliszcz i ruin, powodowanych nieustannym bombardowaniem miasta.

Prezydent Rzeczypospolitej wystosował orędzie do narodu. Słyszeliście je wszyscy. Prezydent Rzeczypospolitej nawołuje obywateli do przetrwania, mimo to, że możliwe są jeszcze cięższe próby i doświadczenia. Wzywa on do męstwa, wytrwałości i godności. Któż lepiej od nas, mieszkańców Warszawy, wie, że ludność tej stolicy nie utraciła ani na chwilę poczucia godności i dumy. Wie, że umiemy bronić honoru nawet w najcięższych okolicznościach, podczas najokrutniejszego bombardowania miasta! Wie, że pozostaliśmy bohaterko na naszych placówkach, wierząc w słuszność naszej sprawy. To właśnie ta nasza wiara pozwoliła nam wytrwać.

Jesteśmy wdzięczni narodowi angielskiemu za słowa uznania, trwamy jednak w oczekiwaniu realnej pomocy. Pozostajemy na posterunku. Wierzymy, że pomoc ta będzie szybka i skuteczna, że da możliwość uratowania życia tysięcy kobiet, dzieci i starców, którzy w najcięższych warunkach trwają na swych posterunkach.

Zdamy sobie sprawę z tego, że pomoc ta nie może nadejść natychmiast, czekamy więc cierpliwie, wierząc, że szala zwycięstwa musi się przechylić na naszą stronę, albowiem walka toczy się o zwycięstwo prawa nad przemocą, cywilizacji nad barbarzyństwem.

P I E Ś Ń

O STEFANIE STARZYŃSKIM

Jakże Ciebie, Warszawo, osiągnąć przez pieńie,
Ażebym Twoich murów nie dotknąć boleśnie,
Gdy każda droga nazwa jest teraz jak rana?
Oto dach potraskany od Świętego Jana
I w gruzach mury Zamku i stropy posadne,
A Zygmunt trzyma w ręku miecz i krzyż bezwładne.
Ale ja Cię nie widzę okrytą żałobą
I nie płaczę nad Tobą, nie płaczę nad sobą,
Ani nad zostawionymi w niewoli bliskimi,
I za każde bogactwa i rozkosze ziemi,
Za spełnione marzenia i pałace w chmurach
Nie dabym tego szczęścia, żem mieszkał w Twych murach.
Złota jesień po parkach liście z drzew już łuska,
I śmieśmnie zapłonęły latarnie gazowe.
Czy widzisz szare domy? Słyszysz? Wisła pluska,
A zimny wiatr jesienny owiewa ci głowę.
Ach! Przytul ją do szarych twego miasta murów
Jak do piersi matczynej, co tuli twe łkanie,
I wsluchaj się w dalekie, potężne wezwanie,
Piękniejsze i prawdziwsze od klasycznych chorów!
Oto pieśń zmartwychwstała. Liście już opadły,
Kamienne bóstwa skrzydła po sobie pokładły,
I łuna od pożaru ogromnego błyska.
Tylko tych, którzy teraz martwe czoła chylią,
Żywych, tobie podobnych, widziałeś przed chwilą
I wszystkie w tej legendzie — znajome nazwiska.
Czy widziałeś Ordoną? O mój przyszyły wieszcu!
Będziesz-że ciągle śpiewał o koniu i zbroi?
Kto jest ten mały człowiek, co w ognistym deszczu
Śród murów, co się wałą, jako posąg stoi?
O to imię Tragicznej zapytaj się Muzy!
To on te domy wznosił, co padają w gruzu,
Posągi roztrzaskane i — któżby je zliczył —
Te ulice w płomieniach, to on je wytoczył.
I on, gdy miasto było pochodnią czerwoną,
Powiedział: „Nie ustąpię. Niech te domy płoną,
Niech dumne moje dzielnice w proch się rozpadną!
I cóż, że z marzeń moich wszystkich rośnie cmentarz?
Ale ty, co tu przyjdiesz teraz, zapamiętasz,
Że jest coś piękniejszego, niżli murów piękno”.
A ty co? Myślisz pewno, że to dziejów krater
Wciąż tę samą wyrzuca romantyczną lawę
I że to jeszcze jeden szalony bohater
Nieopatrzna, ufańską opętał Warszawę.
I tobie jeszcze ciągle marzy się o cudzie?
I o owych nadludziach, co się biją chrobry.
Cudów chcesz? Pomyśl tylko, że są zwykli ludzie
Jak on, co zawsze wszystko chcą wypełnić dobrze.
Cicho pieśń! Bo Bracia nasi w grobach leżą.
Powrócisz, ach! powrócisz, gdy w bębny uderzą
I wojsk naszych znów kroki usłyszysz miarowe!
Na mury potraskane, na ulice wolne
Jako liście wawrzynu rzucisz kwiaty polne
I tych, co tam zostali, obejmiesz za głowę.

Jan Lechoń

NARÓD ZA DRUTEM KOLCZASTYM

(dokończenie ze str. 1)

Polacy sami nie robią. Są zupełnie do niczego”.

W Al. Ujazdowskich, specjalnie oszczędzanych przez lotnictwo niemieckie, odbywa się rewia przed Hitlerem,

„Von Reichenau w obcistym mundurze, w polysku butów woła: „Führer! Ich gebe Warschau...” W czasie całej parady, która trwała trzy godziny, Hitler pokazał raz jeszcze czemu ubóstwiał go większość Niemców... W czasie przemarszu wypływał wzrokiem żołnierzy z szeregów i koncentrował swój wzrok na nich. Widziałem jak to robi wrażenie na żołnierzach. Twarze ich rozjaśniały się...”

„Parada skończona. Jedziemy znowu ulicami grozy, objężdżając wyrwy i dziury. Długie ogonki głodnych czekają przed sklepami i piekarniami. Wszyscy są obdarci. Najsilniejsze wrażenie robią na mnie twarze tych ludzi. Na każdej wyrwie głęboko ślady obłędzenia...”

„Widziałem w Warszawie tylko

trzy osoby, które się śmiały. Wzrostkie na jednym odcinku ulicy. Były to kobiety. Oszałały...”

„Na krawężniku stoi chłopiec. Nie ma chyba więcej niż 14 lat. Najwidoczniej wyszedł dopiero co z podziemi. Z okropności mroku na światło... Mijają go ludzie. Malec zaczyna pł-

kać. To nie jest płacz dziecka — raczej jęk potępionej duszy: z otwartych oczu ciekną łzy, szloch wstrząsa wynędźniałym ciałem. Pada w rynszok, wstrząsany kłaniami. Nikt się na niego nie obejrzy”.

„Widziałem już takie oczy płnące w twarzach fanatyków-obłąkańców”

— pisze Raleigh o swoim spotkaniu z Hitlerem na lotnisku warszawskim. Oświadczenie Hitlera dla prasy światowej, dane w Warszawie, słusznie uważa Raleigh za ponure proctwo. „Chciałbym, ażeby niektórzy mężowie stanu, którzy chcą obrócić całą Europę w drugą Warszawę, mieli sposobność ujrzania, co wojna naprawdę znaczy”.

Co wojna naprawdę znaczy! Rotterdam, Belgia, Francja, potem Londyn — wszędzie tam wie się już, co wojna naprawdę znaczy. Ale jedna Warszawa zakosztowała pełnego smaku tej goryczy. „Ujrzałem Warszawę — piszę Raleigh — dn. 5 października 1939 r. Widok ten był tak straszny że pewien oficer niemiecki, który spędził całą ostatnią wojnę na froncie, powiedział mi: „Oczywiście, miasta i miasteczka we Flandrii były niszczone ogniem. Ale w dziejach wojen nowoczesnych żadne miasto nie było wystawione na tak strasliwą siłę ognia, jak Warszawa”.

GENERAŁ ANDERS DOWÓDCA POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH NA ŚRODK. WSCHODZIE I W Z. S. R. R.

Londyn, 18.V.

Generał Władysław Anders Dowódca Polskich Sił Zbrojnych w Z.S.R.R. mianowany został również Dowódcą Polskich Sił Zbrojnych na Środkowym Wschodzie. Generał Anders opuścił już Wielką Brytanię i udał się na Środkowy Wschód, gdzie dokona inspekcji oddziałów polskich. Droga przez Teheran gen. Anders powróci do Rosji.

Marszałek Timoszenko uderzył na Charków

Londyn, 12. V.

Jednocześnie z rozpoczęciem niemieckiej ofensywy na półwyspie Kerczeńskim marszałek Timoszenko uderzył na Charków. Wojska sowieckie przełamały pierwszą i drugą niemiecką linię obrony. Kolumny czołgów torują drogę kawalerii sowieckiej, która na tym terenie jest bardzo skuteczną i niebezpieczną bronią. Uderzenie wojsk rosyjskich rozwija się w dwóch kierunkach: na Charków oraz na Krasnograd, miasto, położone o 50 mil na południe od Charkowa. W wyniku zaciętych walk zniszczono 320 niemieckich czołgów. Wojska sowieckie oswoiły 370 miejscowości. Jak podkreślają w swych relacjach angielscy korespondenci na froncie wschodnim, szczególnie dały się Niemcom we znaki nowe typy czołgów angielskich i amerykańskich oraz czołgi olbrzymi im. Woroszyłowa, t. zw. pancerniki, górujące znacznie nad czołgami niemieckimi.

Londyn donosi o ciężkich stratach 6 i 16 armii niemieckiej, walczącej pod Charkowem. Jak wiadomo, w swoim czasie 16 armia niemiecka walczyła pod Staraja Russa, teraz widocznie przetruczona została na południe. O zaciętości walk świadczy fakt, że jedno ze wzgórz dominują-

cych nad Charkowem, 7 razy w ciągu jednej nocy przechodziło z rąk do rąk. Ostatecznie zdobyli je Rosjanie brawurowym natarciem na bagnety.

Berlin chwali się jedynie odparciem gwałtownych natarć sowieckich, co dla każdego, znającego styl niemieckich komunikatów, oznacza, że wojska niemieckie w dalszym ciągu zmuszone są do wycofywania się. Prasa londyńska obszernie komentuje działania wojenne na Wschodzie. „Daily Express” twierdzi, że zwycięskie uderzenie marszałka Timo-

szenski opóźnia o jakieś dwa miesiące niemieckie natarcie na Kaukaz. „Daily Mail” pisze, że bitwa pod Charkowem jest bitwą o Kaukaz.

Na półwyspie Kerczeńskim walki toczą się na wschód od Kerczu, gdzie wojska sowieckie stawiają zacięty opór wojskom niemieckim i rumuńskim.

Według ostatnich wiadomości wojska sowieckie przerwały niemieckie linie obronne w odległości 150 km. na południe od Charkowa i wdarły się głęboko na tyły nieprzyjaciela.

Niemcy stracili na tym odcinku frontu 1600 zabitych oraz kilka tysięcy jeńców. 480 pułk piechoty z Zagłębia Ruhry został prawie w całości wzięty do niewoli.

Radio Berlin, omawiając natarcie niemieckie na Krymie, podkreśla, że wojska niemieckie poraz pierwszy użyły nowego środka walki. Berlin nie podaje żadnych bliższych szczegółów o tej nowej broni, utrzymuje jedynie, że została ona wyprodukowana i ulepszona w miesiącach zimowych.

Wir bomben, bomben...

BAEDECKER DROGOWSKAZEM GOERINGA

Londyn, 10. V.

Znakomity dramaturg angielski Priestly wygłosił 10. V. przed mikrofonem BBC przemówienie, skierowane pod adresem Goebbelsa i propagandy hitlerowskiej. Nawiązał do osławionego dokumentalnego filmu niemieckiego z akcji Luftwaffe w wojnie z Polską. Film ten, który w najbardziej wyrafinowany sposób ilustrował barbarzyńskie bombardowanie stolicy Państwa, setek miast, miasteczek i wsi bezbronnych, miał za zadanie zdemontowanie szerokim masom ludności niemieckiej potęgi broni lotniczej, potęgi kruszącej bomb — jako drogi, wiodącej do błyskawicznego i zupełnego zwycięstwa. Głównym motto filmu, przewijającym się bezustannie, były słowa skandowane z zawziętością: wir bomben, bomben, bomben! Inauguracja filmu odbyła się uroczysto w obecności Hitlera, Goeringa...

Za każdą bombę zrzuconą na ziemię niemiecką, oddamy nieprzyjacielowi dziesięć, sto razy więcej — mówi Hitler i propaganda Goebbelsa... Jakże się obecnie czuje ludność niemiecka, w którą wpajano, że bombę drugąco wroga, że zwyciężają. A tak pięknie o tym mówił film na Polskiej ziemi dokonany. Czy ta ludność jeszcze wierzy i ufa Hitlerowi, że będzie nadal odpłacał R. A. F. w

stosunku 100 do 1. Istotnie stosunek ten jest zachowany, tylko w odwrotnym kierunku. Dzisiaj Niemcy ogłdają nie film ale rzeczywistość. Sami widzą codziennie ustawicznie i systematycznie wzrastającą potęgę nalotów RAF'u i sprzymierzeńców, odczuwają na własnej skórze druzgocące skutki „bomben, bomben, bomben”.

A tymczasem propaganda Goebbelsa w Niemcy swej szuka innych dróg zapłaty. Z pomocą przyszedł „Baedeker”, wytwór niemieckiej myśli suchej dla zmechanizowanych turystów. Dużo podróżywałem w swym życiu, jednak nigdy nie posługiwałem się tym idiotycznym drogowskazem — autوماتem, w którym zabytki his-

toryczne są oznaczane krzyżykami... I oto „potężna” Luftwaffe odbywa teraz w nielicznych grupach podróże turystyczne o możliwie najniższym promieniu i niszczy nasze pomniki kultury — według Baedekera. Do naszych miast przemysłowych, takich jak Bristol czy Liverpool, samoloty niemieckie nie odważają się zapuścić, żerując jedynie u naszych południowych wybrzeży. Jakkolwiek boleśnie odczuwamy my i cały świat kulturalny walące się w gruzy katedry historyczne czy to w Bath czy Exeterze, jednak cioty te z pewnością wytrzymamy, wiodą one bowiem nie do zwycięstwa wroga, lecz do jego niechybnej klęski.

Nalot na Mannheim

Londyn, 24. V.

W nocy z 19-go na 20-go maja zespoły lotnictwa brytyjskiego oraz polskie formacje bombowe dokonały masowego nalotu na Mannheim, duże miasto przemysłowe w południowo — zachodnich Niemczech. Zrzucono olbrzymią ilość bomb kruszących i zapalających. Zniszczeniu uległy wielkie zakłady chemiczne „Badische Anilin — Farben Fabrik”, fabryka motorów Diesla, urządzenia przeladunkowe w porcie nad Renem oraz wiele innych obiektów.

Lord tajnej pieczęci, Sir Stafford Cripps, przemawiając w Izbie Gmin oświadczył, że niedaleką jest chwila, w której lotnictwo brytyjskie wysłać będzie na Niemcy zespoły lotnicze liczące po 1000 maszyn.

PANCERNIK NIEMIECKI PRINZ EUGEN STORPEDOWANY

Londyn, 18. V.

Brytyjskie dywizjony bombowców torpedujących zaatakowały sławny niemiecki pancernik Prinz Eugen o wyporności 10.000 ton — doniósł wczoraj specjalny komunikat brytyjskiej admiralicji. Prinz Eugen wpływał z jednego z fiordów w pobliżu Trondheim, gdzie znajdował się w naprawie po uszkodzeniach, zadanych mu w sławnej bitwie w Kanale

La Manche, Prinz Eugen płynął do swego macierzystego portu w Niemczech. Nagle wykryły go brytyjskie myśliwce. Admiralicja brytyjska rzuciła do walki dywizjony bombowców torpedujących. Wywiązała się zacięta walka. Według pewnych danych dwie torpedy ugodziły pancernik niemiecki. Lotnicy brytyjscy zauważyli stopy czarnego dymu, które wznosiły się z okrętu.

...,,Z BRUKU TWEGO RADBYM MIEĆ KAMIEN



Kolęda Warszawska 1939

O, Matko, odłóż dzień Narodzenia
Na inny czas,
Niechaj nie widzą oczy Stworzenia,
Jak gnębią nas.

Niechaj się rodzi Syn najmilszy
Wśród innych gwiazd,
Ale nie u nas, nie w najsmutniejszym
Ze wszystkich miast.

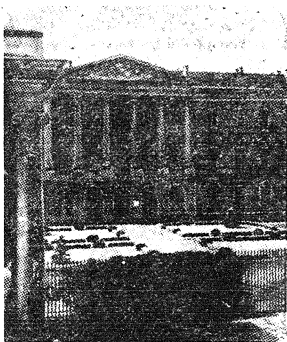
Bo w naszym mieście, które pamiętasz
Z dalekich dni,
Krzyże wyrosły, krzyże i ementarz,
Świeży od krwi.

Bo nasze dzieci pod szrapnelami
Padły bez tchu,
O święta Mario, módl się, za nami,
Lecz nie chodź tu.

A jeśli chcesz już narodzić w cieniu
Warszawskich zgłiszcz,
To lepiej zaraz po narodzeniu
Rzuć Go na Krzyż.

Baliński Stanisław

PRZED WRZEŚNIEM



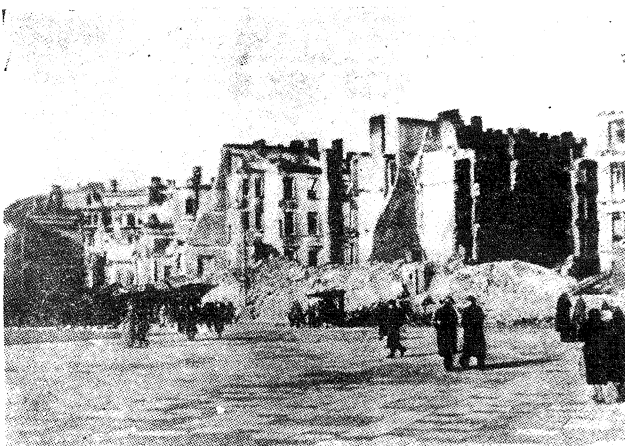
Ministerstwo Skarbu

WE WRZEŚNIU



Z pięknego pałacu na Placu Bankowym mieszczącego
Ministerstwo Skarbu pozostały jedynie gruzy.

NOWE OBRAZY WARSZAWY



Każdy Warszawianin znał róg ulicy Wierzbowej i Ossolińskich od strony
placu Marsz. Piłsudskiego. Teraz wiele się zmieniło, znikło Min. Spraw
Zagranicznych, znikła ulica Wierzbowa.

„JEDEN Z OBIEKTÓW WOJSKOWYCH”



Hitler zapewniał świat, że lotnicy niemieccy bombardują
jedynie obiekty wojskowe. Zdjęcie to piętnuje jedno
z wielu kłamstw niemieckich.

NA KTÓRYM KREW I ŁZA NIE ŚWIECI"... C. K. Norwid.

Modlitwa za zmarłych w Warszawie

Wieczne odpoczywanie

Racz im dać, Panie,

Na Powązkach, na placach, na skwerach,

Pod ruinami domów,

W zasypianych piwnicach,

Tam gdzie kto padł,

Gdzie umierał.

Ofiaruj spokój im zaświatowy

I na mogiły pośpiesz z pomocą,

Bo trzeba było z miejsca na miejsce.

Spod troliu pod kamień grobowy,

Już uleżące prznosić głowy

I sen ich naruszać nocą.

Wyróżnij nieznanych i bezimiennych

światłem, które wieczyste połyska,

Bo cóż im z ludzkiej, doczesnej pamięci,

Kiedy pod krzyżem i hełmem pośnieci,

Nie mają nawet nazwiska.

Niech serce twoje ich wynagrodzi

I od najbliższych odejść pomaga,

Bo matkom, co kładły im bandaże na skroni,

Szeptali wargą stygnącą w agonii

Jak miłość i jak zakłęcie:

Mokotów, Praga,

Okęcie.

Odbierz im rany, pozwól zapomnieć

O nocach w męce i dniach bez ratunku,

Bo gdy pod ścianą rozbitych szpitali

Marli bez wody i opatrunku,

Cisza z przedpoła zapadła złowroga,

I nie koledzy ich salwą żegnali

Lecz — werbel zwycięski wroga.

Spójrz, Sprawiedliwy, na dzieło bez miary,

Bo z krwi i z mąk ich, nad miasto, nad gruzy,

Nad niebotyczne, ogromne pożary

Gorzkim rozwiane dymem,

Łos nasz się dźwigał wysoko i w burzy

Stoi przed nami olbrzymem.

Spójrz, Sprawiedliwy, na dzieło bez miary,

Na wolność, co rośnie z nich nieprzerwanie,

Choć gaśta z każdym pospołu:

Otwórz niebieską przed nimi bramę,

Do wujujących zalicz kościółów,

Zachowaj moc ich i oddaj im, Panie,

Ziemię ojezystą na wieczne władanie.

Amen.

Kazimierz Wierzyński.

JEDEN Z WIELU



Stracił wszystko... rodziców, dom. Kto zapłaci za te łzy?

Mogilka na skwerze

Nogą można potrącić tuż obok rynsztoka

W biednych kwiatach i hełmu stalowym rynsztunku

Krzywy napis „Nieznany”. I z błota powłoka,

I słowa twardej chwały: „Padł na posterunku”.

Jemu to się należy najszczerzy z pacierzy,

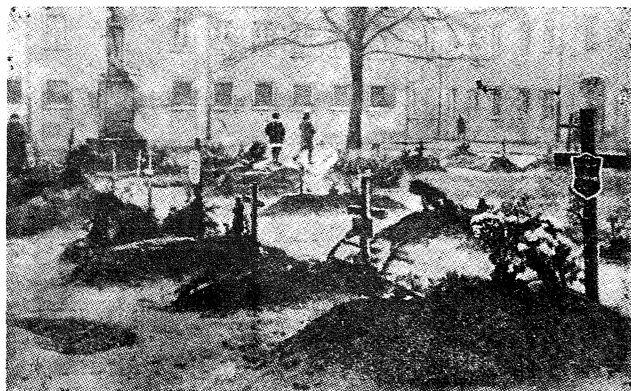
Co, umierając, szeptał: „Warszawy nie damy”...

Grób na skwerze ulicznym, krzyż z okiennej ramy—

Taka mała mogilka, a w niej wielkość leży.

(Z poezji podziemnej Warszawy)

G. R. Z.



Na skwerach, w parkach warszawskich wyrosły drewniane krzyże.
Obrońcom Warszawy, wieczny odpoczynek racz dać Panie!

BOHATERSKA IMPROWIZACJA

OBRONA WARSZAWY

Artykuł ten oparty jest na dotychczasowych publikacjach w fachowej prasie wojskowej.

Obrona Warszawy była improwizacją, podjęta w ostatniej chwili. Możemy stwierdzić to jako niezaprzeczalny fakt, który wyjaśni, wytłumaczy i usprawiedliwi te wszystkie troski, niedomagania oraz ogromne braki, których skutki wszyscy obrońcy Warszawy odczuwali na własnej skórze. On postawi w odpowiednim świetle tych wszystkich, którzy w Warszawie rzeczywiście się bili. Będzie on dostatecznym dowodem, że Warszawa nie była miastem ufortyfikowanym i przygotowanym do obrony, oraz w sposób dostatecznie jasny stwierdzi bezprzykładne barbarzyństwo wroga. Nie należy również zapominać, że w obecnej wojnie improwizacją była ewakuacja Warszawy. PozbaWiła ona tak niezwykle ważnych elementów obrony jak np.: organów bezpieczeństwa, porządku, administracji, służby zdrowia i tylu tylu innych. Z niej wynikała dezorganizacja normalnego życia społeczeństwa, pozabawionego w ten sposób organów, które są potrzebne do regulowania życia w mieście, liczącym ponad milion mieszkańców, tym bardziej w chwilach walki. Jeżeli w tej sytuacji ludzie żyli i wytrzymali wszystkie ciężary oblężenia, działało tu prawo poświęcenia. Improwizacja dotyczyła też wszystkich stron walki o Warszawę.

ODDZIAŁY, BIORĄCE UDZIAŁ
W OBRONIE

Oddziały, biorące udział w obronie, można podzielić na trzy zasadnicze grupy. Pierwszą stanowią te, które organizowały obronę od dnia 9. IX. po sformowaniu dowództwa obrony Warszawy. Składały się one z nieufornowanych dotąd baonów zapasowych, przede wszystkim warszawskich pułków piechoty, a mianowicie 21 W. p.p., 30 p.p. i 36 p.p., uzupełnianych rezerwistami innych oddziałów warszawskich i poza warszawskich oraz ochotnikami. Duch ich nie budził zastrzeżeń, ale z natury rzeczy trzeba było pewnego czasu do wytworzenia z nich koniecznej wartości organizacyjnej. Otrzy-

mane zaś z miejsca zadania ogniowe, rozpraszające je na drobne grupy, które nie znały się wzajemnie, utrudniały chwycenie w garść całości.

Drugą grupę o zdecydowanym wyrazie stanowiły oddziały pierwszej linii grupy gen. Zulaufa, a więc 21 p. p., część 26 p. p., 79 p. p. wraz z częścią oddziałów 20 D. P., które w dniu 14 września wkroczyły do Warszawy i od tego dnia stanowiły przez cały czas kościół jej obrony. Były to oddziały pełnowartościowe. Z wyjątkiem 26 p. p. przeszły one z powodzeniem szereg walk od Mławy do Przasnysza po Warszawę.

Trzecią grupę stanowiły oddziały armii gen. Kutrzeby, które po tragicznej bitwie nad Bzurą i po przedarciu się przez pierścień Niemców, zamykający się koło stolicy, dotarły do Warszawy. Poniesione straty, porwane związki organizacyjne, zmęczenie, przeżycia po kłęsce, brak ciężkiego sprzętu nakazywały konieczność dłuższego wypoczynku w warunkach spokojnych, zdala od nieprzyjaciela, celem zrozumiałej i koniecznej reorganizacji. Sytuacja Warszawy stale i intensywnie bombardowanej z powietrza, ostrzeliwanej ze wszystkich stron tak, że pociski artyleryjskie wzajemnie się krzyżowały, była daleka od tego niezbędnego minimum spokoju, które było konieczne dla tych oddziałów. Jeżeli mimo to oddziały były się jeszcze, należy to zapisać na dobro ducha żołnierskiego, który owewał dowódców i podkomendnych.

BRONŃ I AMUNICJA

Wyposażenie w broń maszynową było różne w zależności od oddziałów. Wszystkie pułki wyruszające na front zabierały ze sobą prawie całą broń, którą miały w swych zapasach. Ilość broni pozostawiona w ośrodkach zapasowych była bardzo skromna. Oddziały nowoformowane w Warszawie uzbrajane były z zapasów składnicy uzbrojenia na Cytadeli oraz z fabryki broni na Woli. Posiadały karabiny ręczne, pewną ilość broni maszynowej, daleką od potrzeb. Zupełnie pozabawione były bronią strumotorowej, t. j. granatników i moż-

dzierzy, nie miały karabinów przeciwpancernych i artylerii towarzyszącej.

Dla przykładu odcinek Grochowski posiadał 7 działek przeciwpancernych, pozabawionych przyrządów celowniczych. Lepiej uzbrojone były oddziały pierwszej linii, które 14-go września wkraçały do Warszawy. Bliższego omówienia wymaga sprawa wyposażenia w amunicję. Jest ona tym ważniejsza, że wysuwana jest jako jeden z głównych powodów kapitulacji stolicy.

Dłatego trzeba zorientować się w źródłach zaopatrzenia w amunicję, położonych na terenie Warszawy lub w bezpośredniej bliskości. Centralna składnica amunicji w Palmirach, w puszczy Sierakowskiej, znajdowała się około 20 km. na północ od Warszawy. W pierwszych dniach września rozpoczęto jej ewakuację. Ile wyewakuowano, nie wiadomo, lecz gdy obrońcy przeżywali ciężki kry-

wań, na ulicach, w ogrodach, a zatem w terenie wyjątkowym. Wszystkie prawie bez wyjątku wojska, nie tylko nasze, są stosunkowo mało obznajmione z tego rodzaju działaniami. Trzon obrony stanowiły barykady uliczne oraz reduty w domach. Barykady utworzone były z rowów przeciwezolgowych i nasypów jako stanowisk strzeleckich. Część terenu przed barykadami, a w szczególności na spodziewanych głównych kierunkach natarcia nieprzyjaciela, była zaminiowana. Istniały nadzorowane ogniem przejścia między barykadami. Brak materiału saperskiego utrudniał stworzenie pozycji silnej, wzmocnionej, co powodowało nadmierne rozproszenie sił i rzeczywiście utrudniało dowodzenie, zwłaszcza wobec braku środków łączności i przy trudnościach, które istnieją zawsze, gdy operuje się w terenie tak zakrytym, jakim jest miasto. d. c. n.

TRAGICZNY WRZESIEŃ



Lecą już złowieszce kruki niosąc śmierć i zniszczenie w głąb Polskiego Kraju.

WARSZAWA CZEKA

Cudzoziemiec, który jeszcze przed miesiącem był w Warszawie, tak opisał życie w stolicy:

„Polacy fanatycznie nienawidzą Niemców. Wszyscy w Polsce z niecierpliwością oczekują na chwilę, gdy będą mogli zemścić się na Niemcach za krzywdy codziennie wyrządzane. Nie ma rodziny w Warszawie, która nie oplakiwałaby krewnego, straconego przez Niemców. W zwycięstwo Niemców nikt nie wierzy.

Szczególnie radosny był dzień wypowiedzenia wojny niemiecko-amerykańskiej, który można było porównać z dniem, w którym W. Brytania i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom. O nieuniknionej klęsce Niemców przekonuje ludność Warszawy przede wszystkim fakt napływania do stolicy masowych transportów z rannymi Niemcami z frontu wschodniego. Rekrwiruje się całe bloki domów na szpitala. Zarekwirowano wszystkie domy w Alejach Jerozolimskich od mostu Poniatowskiego aż do końca za hotelem Polonia i większość willi w Alejach Ujazdowskich.



Uwaga! Uwaga! nadchodzi — świst syren miesza się z hukiem bomb.

WARSZAWA POD JARZMEM HITLEROWSKIM

Pod kapitulację Warszawy, w dniu 1-ym października 1939 roku prezydent Starzyński, bohaterski organizator obrony Warszawy, wygłasza przez radio przemówienie do ludności stolicy: tego dnia ma wkroczyć do miasta armia niemiecka. Niemcy zażądali 12 zakładników (10 Polaków i 2 Żydów), którzy życiem mają odpowiadać za każde wrogie wystąpienie przeciwko okupantom. Jednocześnie dowództwo wojsk niemieckich przestrasza przed jakimikolwiek „wyrzykami”, obiecując wzajemnie dobre obchodzenie się z ludnością i to bez czynienia różnicy między Polakami i Żydami.

Tegoż dnia zaczęły napływać przez opuszczone i leżące w gruzach ulice stolicy Polski pierwsze oddziały niemieckie.

Sytuacja żywnościowa Warszawy, po trzech z górą tygodniach oblężenia, była nieomal katastrofalna. Niemcy to po mistrzowski wykorzystali Niemcy dla swych celów. Na ulicach pojawiły się niemieckie kuchnie polowe i zaczęto rozdzielać między zgłodniałą ludność zupę i chleb (nawiasem mówiąc jakości tych produktów pozostała wiele do życzenia). Przed kuchniami zgromadziły się tłumy głodnych. Na ten moment czekali tylko Niemcy. Przygotowani wczasu operatorzy rozpoczęli filmowanie, tego dokumentu „dobrodziejstwa” niemieckiego. Zaledwie zakończono filmowanie kuchnie zniknęły tak szybko jak się ukazały. Rzesze zgłodniałych powędrowały do domów. Farsa była skończona...

W tym samym czasie żołnierze niemieccy zabawiali się na ulicach Warszawy zdejmowaniem z rąk kobiecych pierścionków, zegarków, bransoletek, przy czym czynili to z tak niewiarygodną wprawą, że można ich było podejrzewać, iż skończyli w tym celu specjalne kursy. Nie trzeba dodawać, że te sceny już filmowane nie były.

Ale był to dopiero początek.

GESTAPO WKRAČA NA WIDOWIŃ. PRZEŚLADOWANIA ŻYDÓW.

Pod koniec października przyjeżdża do stolicy sztab Gestapo: siedzibą jego staje się gmach dawniejszego Ministerstwa Oświaty, przy ulicy Szucho Nr. 26.

Pierwszym wystąpieniem Gestapo było zażądanie od prezydenta Starzyńskiego utworzenia w stolicy, w ciągu trzech dni, ghetta żydowskiego.

Prezydent Starzyński sprzeciwia się temu ze względów zasadniczych, powołując się na obietnicę jednakowego traktowania ludności polskiej i żydowskiej; odwołuje się w tej sprawie do komendanta miasta gen. Neumanna, który podziela jego stanowisko i udziela szefowi Gestapo nagany. Projekt ghetta upada i dopiero w marcu 1940 roku powraca ponownie po to, by w miesiącu czerwcu 1940 roku stać się rzeczywistością.

Pod koniec października 1939 roku całkowita władza w Warszawie przechodzi z rąk wojskowych do rąk administracji (de facto — Gestapo).

Pierwszą oznaką nowego kursu jest fala aresztowań wśród polskiej inteligencji; główne nasilenie tych aresztowań przypadło na 9-ty i 10-ty listopad, kiedy to w ciągu dwóch dni aresztowano w Warszawie około 3000 ludzi.

Nie mogąc zrealizować pomysłu

ghetta żydowskiego, Gestapo chwytają się znanej metody wzajemnej prowokacji między Polakami i Żydami. Takie wypadki, jak zmuszanie Żydów do rozbiórki kościołów katolickich, z jednoczesnym puszczaniem pogłoszek wśród ludności polskiej, że Żydzi robią to z własnej inicjatywy, lub zatrzymywanie na ulicy kobiet żydówek i płucie im w twarz przez Niemców, przebranych w mundury policjantów polskich — są na porządku dziennym.

Na Wielkanoc 1940 roku grupa wynajętych przez Niemców wyrostków, w wieku od 10-ciu do 14-tu lat, wamuje się do sklepów żydowskich, grabiąc ich zawartość. Sceny te były filmowane przez Niemców i następnie przedostały się do prasy zagranicznej, jako dowód „zdrzeczności barbarzyńskich Polaków”. Na ulicy Ogrodowej zaaranżowano scenę „odbicia” przez żołnierzy niemieckich Żydów bitych przez Polaków (— płatnych najmitów niemieckich), i ta scenka była sfilmowana, jako nowy dowód humanitaryzmu niemieckiego.

Na szczęście robota była nadto przejrzysta. Członkowie żydowskiej gminy w Warszawie spisali protokół, w którym zgodnie stwierdzają, że wszystkie zajścia antyżydowskie w stolicy są inspirowane i organizowane przez Niemców i, że nikt z Polaków, bez względu na przekonanie i przynależność partyjną, nie ma z tymi faktami nic wspólnego.

Podobne postępowanie Gestapo wywołało oburzenie nawet w szeregach armii niemieckiej. Znany jest wypadek (na placu Marszałka Piłsudskiego), gdzie grupa oficerów niemieckich rozmówiła i demonstracyjnie nie oddała honorów przez Gestapowców. Interwencje nie były pomocne. Jedyną zemstą Gestapo były szykany i rewizje mieszkań, zajmowanych przez oficerów niemieckich.

Równocześnie dały się zauważyć rozdźwięki między oficerami austriackimi a hitlerowcami niemieckimi. W znanej kawiarni warszawskiej „Cafe Clubie” miał miejsce wypadek, że po godzinie prekluzyjnej (8-ma wiecz.), grupa oficerów austriackich zwróciła się do gospodarza z prośbą, aby pozwolił im, mimo zamknięcia lo-

kału, pozostać, gdyż to jest jedyny moment, gdy mogą być sami, bez „czulej” opieki Gestapo. „Bo widzi, pan — tłumaczyli — nietylko wy, Polacy, ale i my, Austriacy, jesteśmy niewolnikami antychrysta Hitlera”. Podobne nastroje wcale nie były wyjątkiem.

PRZEŚLADOWANIE KOBIET

Prześladowania kobiet w Warszawie należą bez przesady do najmniejszych kart w historii ludzkości. Na początku stycznia 1940 roku hitlerowcy zwołali konferencję sanitarną; odbyła się ona w hotelu „Bristol”. Na konferencji tej poruszona została między innymi sprawa utworzenia w stolicy dla żołnierzy niemieckich „domów publicznych”. Projekt upadł, dzięki sprzeciwom... Gestapo, której stanowisko poparł sam gubernator Frank.

W jakiś czas potem rozpoczęły się notoryczne wypadki uprowadzania na ulicach Warszawy kobiet przez Niemców i wywożenia ich do domów publicznych. To dla Gestapo było lepszą metodą „ochrony zdrowia żołnierzy niemieckich”, niż projektowane domy publiczne.

Wypadków takich są setki. O jednym z nich spisany został protokół, podpisany przez pięciu lekarzy warszawskich. Dotyczy on uprowadzenia jedenastu kobiet, w wieku lat 18—20, których użyto do nierządu. Wszystkie odesłano spowrotem do domów po upływie paru miesięcy, w stanie zupełnej ruiny fizycznej i załamania moralnego; cztery z nich dostały obłądu.

W lutym 1940 roku miały miejsce w Warszawie orgie, urządzone przez oficerów niemieckich, którzy łapali na ulicy kobiety polskie, uprowadzali je do mieszkań i tam dopuszczali na nich sadystycznych ekscesów, połączonych z biciem i gryzieniem; oględziny lekarskie dwóch takich ofiar „kultury” niemieckiej (wypadki miały miejsce na ulicach Próźnej i Elektoralfnej) zostały stwierdzone protokólnie przez lekarzy warszawskich; protokół został zabezpieczony i czeka na odpowiedni moment, aby go komu należy przypomnieć.

Specjalnym rodzajem męczenia ko-

biet były t. zw. prace przymusowe. Polegały one na tym, że na ulicach stolicy zatrzymywano kobiety, bez względu na wiek i zdrowie, i prowadzono je do mieszkań, zajmowanych przez Niemców, gdzie musiały one przez cały dzień wykonywać najcięższe prace domowe (mycie podłóg, kłatki schodowej, ustępów, wyoszenie nieczystości itp.). Niejednokrotnie zmuszono je do zdejmowania bielizny i mycia nią podłóg przy akompaniamencie drwin i śmiechu.

Po wykonaniu prac kobiety mokre — zmęczone, na wpół gołe natychmiast wyrzucano za drzwi, nierazko na mróz, dochodzący do 40 stopni (zima 1940 roku była w Warszawie najszrobszą od lat 1928-29). Nic więc dziwnego, że zaszedł szereg wypadków śmierci, a jedna z kobiet (nazwisko znane i udowodnione świadkami) po podobnej całodziennej „pracy” dostała pomieszania zmysłów.

Znany jest również wypadek z doktorową Z., która mieszkała wraz z mężem i synem w Alei Szucho. Gestapowcy rozkazali im opuścić mieszkanie w ciągu 5-ciu minut, a gdy mężczyźni sprzeciwili się temu zaczęli ich bić. Na prośby i błagania drowej Z., by dali spokój, jeden z gestapowców wyjął rewolwer i zastrzelił na miejscu męża i syna. Drowa Z. dostała pomieszania zmysłów i odtąd codziennie Warszawiacy widzą, jak przychodzi do cukierni Loursa (obecnie jest tam jadłodajnia), zamawia trzy dania i siedząc przy stole prowadzi rozmowę z urojonymi postaciami niezjącego męża i syna.

Szczytem cynizmu niemieckiego w tej dziedzinie jest rozporządzenie, wydane w dniu 27 października 1939, podpisane przez zarządcę policyjnego Webersteda (na terenie Torunia), w którym czytamy: „pkt. 8 Polki, które Niemców obgadują lub obrażają — będą wystlane do domów publicznych”. Komentarze do tego zarządzenia są chyba zupełnie zbyteczne.

(Ciąg dalszy nastąpi)

— Treść zawarta w niniejszym artykule oparta jest na dokumentalnych danych, opublikowanych w Londynie w roku 1941.

West.

DRUGIEGO DNIA

Było to drugiego września, kiedy podczas przedpołudniowego nalotu wszedł do magazynu.

— Jeżeli pani się boi, radziłbym do schronu.

Powiedziawszy to nieprzychylnym tonem, sprzedawca nie zająwał się więcej moją osobą. Miał klientkę. Młoda kobieta kupowała jakieś krążki gumowe do centrifygi. Magazyn był blisko dworca. Gdzieś niedaleko padały bomby. Zenitówki były strzelisze. Wichrem przelatywały pociski.

Patrzyłam na kupującą i sprzedawcę. Oboje zdawali się o niczym nie wiedzieć. Ważna była grubość gumy i akuratanie domierzenie krążka. Nieco opalona twarz kobiety była surowa i skupiona. Subiekt sprawnie wycinał krążek z gumowego płata.

Wszedł drugi sprzedawca i z warszawską zwrócił się do mnie:

— Pani życzy? Proszę uprzejmie. Ile metrów uszczelnienia?

Poprawiał krawat. Był staranny. Granatowa marynarka prosto z pod żelazka. Uśmiechał się, przepraszał, że paski uszczelnienia „nie w jednym kawałku”. Zapas już się wyczerpał. O nalocie tylko tyle, że lepiej poczekać w magazynie, bo na ulicy zapędzą mnie do schronu, a w najlepszym razie do bramy.

— Opelowcy nie żartują — ironizował.

Nie usłuchałam. Ulica nie była jeszcze zupełnie oczyszczona z przechodniów. Ciagle ktoś nieposłuszny przebiegał przez jezdnię. A kto miał maskę gazową, nosił ją z dumą i kroczył jak żołnierz w pełnym rynsztunku. Wypatrzone z dorozek konie zwiślały łby. Auta i tramwaje wrosły nieruchomo w bruk. Pod niebem mżyła mgła — opar miasta. W megafonach miarowy głos nawoływał: Uwaga, uwaga...

Niebo na chwilę przycichło znowu zaczęło grać motorami. Bruk dygo-

wał od wstrząsów, szyby dzwoniły, a czasem z nagłą wypadały z ram, trącone wirem powietrza. Brzęk tłukącego się szkła na moment zagłuszał wszystko. Był najbliższy słuchowi.

Marszałkowska, wydłużając się od dworca w dwie strony, jakby poszarzała w bezruchu. W bramie — do której mnie oczywiście zapędzono — ktoś niewyspany ziewał głośno. Ludzie rozmawiali szeptem. Jakiś chłopczyk zjeżdżał po poręcz. W którymś mieszkaniu zadzwonił telefon. Po chwili kobiety głos zapewniał: = Jestem spokojna, nie martw się o mnie.

Ten jasny głos w głębi mieszkania — podział. Zrobiło się odrazu gwarno. Każdy coś wiedział o ubiegłym dniu, o pierwszym dniu wojny. Ze zaczęło się na Kole, że są zabici i ranni. Szkoda nowych robotniczych domów. Szkoda ludzi. Rzucają bomby

c. d. na str. 8-jej

TAKICH BYŁO TYSIĄCE

BILIŚMY SIĘ O WARSZAWĘ

Jest ich trzech: Szulc, Zalewski, Stasiak. Jedni z wielu obrońców Warszawy.

Ułan Jan Szulc, szczupły brunet o suchawej zadartym nosie, Warszawiak z krwi i kości, był we Wrześniu łącznikiem w oddziale ochotniczym. Czasami trzy, czasami cztery razy dziennie, na łeb na szyję, ile tylko wyciągnął ze swego roweru, pędził z meldunkami do Sztabu.

Spokojny kresowiak, starszy ulan Jan Zalewski, był telefonistą. Łączył, przekazywał rozkazy. A kiedy schodził z dyżuru, czował się pod dachach domów i w morderczym ogniu artyleryjskim, podczas nalotów, naprawiał zerwane linie telefoniczne.

Drugiego dnia

dokończenie ze str. 7-ej

— dobrze. Ale potem z karabinów maszynowych ostrzeliwują uciekających.

Do bramy wpełnęli Opelowcy kobietę z koszem kwiatów.

Zapachniało, zabarwiło się. — Po czemu? — zapytała panienska. Ktoś się obrzył; — Kwiatów jej się zachciało! Stanała obok mnie i usprawiedliwiała się.

— Co to komu przeskadza, że kupiłam kwiaty? Może już jutro nie kupię...

Znowu Opelowcy wpuszcili kilka osób. Starego żyda i trzech żołnierzy. Żyd jakby kończąc swoją sprzeczkę z Opelowcami, powiedział:

— A jak bomba zechce, to tu nie trafi!

Uwaga była słuszną, ale różnie szła wszystkim. Nie zauważono więc, że panienska rozdała goździki żołnierzom. Była z siebie zadowolona. Zwieryła się:

— Przdaliły się kwiaty — prawda? Kiedy Opelowcy otworzyli bramę, zawiadaniając, że alarm odwołany, pierwsze spojrzenia poszły w górę, na niebo. Włóczyły się po nim pasemka białych dymów. Nad wieżami kościoła Zbawiciela już znowu latały gołębie.

Z miejsca poderwał się ruch kołowy na jezdni. Miało się wrażenie, że skończył się seans kinowy, że z jakiegoś widowiska, czy też z Placu Wyścigowego wali się ten warszawski tłum. Bo jeszcze myślało się o Warszawie lekkomyślniej i wesołej, choć z dnia na dzień gotowała się do swego bohaterstwa.

Po latach, po wydarzeniach, które stanęły między mną a tamtą Warszawą z drugiego dnia wojny, myślę o magazynie w Alei Jerolimskiej, o bramie kamienicy na Marszałkowskiej. Czy ominęły je bomby i pociski? Myślę o kwiecień, o paniencę o starym Żydzie i żołnierzach. O głosie kobiecym, który w głębi mieszkania mówił: — Jestem spokojna...

Nie wiem, czy powinien się przyznać do tego, ale ja nie jestem o Was spokojna. Może Was już nigdy nie spotkam, może nawet nie ma tych okien uszczelnionych paskami „nie w jednym kawalku”. Wszystko płacze się z sobą — ludzie bliscy i ci obcy z bramy, ze sklepu, własne mieszkanie i czyjeś kamienie. Nie wydzielić już z tej płatiny ni swojego, bo istnieje jedna bolesna całość: Warszawa.

Herminia Naglerowa.

Trzeci z nich — kapral Stanisław Stasiak przy swym cekaemie walczył z czołgami niemieckimi na odcinku Jeziornej.

Jako dziennikarz mam już za sobą dużo wywiadów. Moimi rozmówcami bywali często ministrowie, gwiazdy filmowe i bohaterzy wielkich sensacyj.

Nigdy nie trzeba ich było ciągnąć za język. Mówili sami. Wiedzieli co interesuje dziennikarza. Mieli zresztą tę pewność, że opowiadają rzeczy interesujące. Inaczej było z Szulcem, Zalewskim i Stasiakiem. Dalecy są od przechwatek. Musiałem z nich wszystko wyciągać. Swe przeżycia wojenne uważają za nieciekawe, szare, zwykłe. Poprostu byli tam, trwali na posterunku — spełniając swój obowiązek żołnierski. Nie rozumieją, dlaczego opowiadania ich mogą interesować gazetę. Może właśnie dlatego ich proste, bezpretensjonalne słowa oddają atmosferę, nastrój, który zrodził Czyn Obrony Warszawy.

Posłuchajmy co opowiada ulan Szulc.

„12-go września usłyszałem przez radio przemówienie Prezydenta Starzyńskiego, który wzywał młodzież Warszawy do ochotniczego zaciągu w szeregi jej obrońców. Siadłem na rower i czym prędzej pojechałem przed pałac Blanka. Było nas tam już dwa tysiące. Prezydent Starzyński oświadczył, że do wojska weźmie tylko 800 chłopców. Boże! bałem się, że mnie nie przyjmą, że z niczym wrócę do domu. Ale miałem szczęście — mówi Szulc i uśmiecha się, zostalem przyjęty. Umundurowano nas. Byłem już żołnierzem. Dowódcą naszym został kpt. Romankiewicz. Razem z nim pomaszeraliśmy na Pragę. Tam nasz oddział zajął stanowiska na odcinku Osiedle — Utrata. Wie pan, za ementarzem Bródnowskim, tam gdzie mieszka słynna granda. Pan przecież z Warszawy, pan rozumie, mówi Szulc z porozumiewawczym uśmiechem”.

PAN PIECYK I WARSZAWA

Nie wiem faktycznie, czego mam tej pani bibliotekarce życzyć: czy żeby jej Pan Bóg na dzieciach wynadgrażył, czy żeby z piekła nie wyjrzała?

Bo takie mnie książeczki odfosaowała ta dana osoba, że bez pare noczy za lunatyka księżycowego byłem, a nawet do ty pory chodze markotny jak kot z pecherzem.

Owszem, nie powiem, — przecie zawsze obóstwiałem rymowane kawalki i samego pana Tadeusza Mickiewicza, co to na Krakowskim w charakterze figury stoi w postawie na „spocznij”, — znam i poważam. Ale co już książka pod firmą „Wi e r s e o W a r s z a w i e” — to faktycznie zadużo jak na jedne osobie wojskowego wyznania!

Jeszcze wyższy cywilnom jednostkom w Warszawie, często-gęsto człowiek sie spałakal nad jakimśiś milosnem tangiem pana Własta, znakiem tego, że nature mam miętkom i wilgotne usposobienie w oczach, ale niech ja skonom na łupież, że nie mnie jeszcze tak za behek nie wziędo, jak ta książeczka o Warszawie.

Czytam ja, prosze kolegow, a lzy to tak mi jeno kapią jak woda z zepsutego kрана. Kolegi w pałatecie się podśmiwają, a najgorzy Piekutoski drakie ze mnie uskutecznią:

— Panie Piecyk, co jest do wielki Anielki?... Całe książkę pan na duresz zamoczysz i własność rządową uciрпи... Rozumiem, żebyś pan cybulknie wachał albo ktoś pana muszardom wyperfonował, ale żeby legalarny ulan poboczny w babskom sentymencie sie bawil?... Czego pan płaczesz?

— Ciemnej masie nie bede sie łomaczyc! Pan tylko akonto zondotka sie martwisz, żeby zupa była gęsta i żeby repete zalać, a ja — panie — z inszy parafii jedzem i jak takim książkie poczytam, jak sobie nasze kochane miasto Warszawę wspomne, każdemu jednom szczególe, każdemu ileczi czyli tyż budenek... Ech, panie Piekutoski! Znales pan drugie takie miasto?... Guzik pan znales! Przypomnij pan sobie ten asfalt gładszy niż pańska gęba, te czystość, że w białych portkach można było na jezdni siadać... Te trawniki, te parki

jakby przez samego fryzjera „Ewarysta” strzyżone pod cerkie! A te restauracje, bary jeden przy drugim, że samocheć musiałes pan wstąpić na jednego pod bigos, czy pod „cynderki dromader”? A wszystko łaniocha — za jedne 5 złotych całe towarzysztwo sie bawil... A te sklepy! Brac i wybrać! Jakie chcesz — do gustu!

Na piechle chyba frajer ganiał, bo taksówek do cholery i trochę — wybieraj w jakiej marce więcej gustujesz! A tramwaje! Autobusy! O końskich derózkach już nie mówię, bo to zacofana branża!... A publika wydżęnie z towarzyskim obejściem, odynanego słowa nie usłyszysz bez potrzeby. O kubitach już nie wspomina, bo wiadomo, że każda szwacóchna warszawska mogłaby we filnie hrabianie odstawić... A w razie za miasto w ksiuty pojechać; gdzie pan znajdziess takiego Bochenka na Bielanych? Taki Wilanów? Czarne Strugie? Młociny?...

Eh, panie Piekutoski! Życie było w tym mieście czysta malina! I dla oka, i dla ducha, i dla brzucha!

I właśnie dla tego widziess mnie pan w płaczącem stanie, że takie czyste wyborowe miasto, taką pirszoklaśną stolice hitleroskie bandziory rozpierzyl, zapaskudzili i rządzą się tamuj, jak wasy w kożuchu.

Jak pomyśle, że moje piękne oczy już nie zobaczą Teatru Wielkiego, Ratusza, Staszycy, Zachęty... to mnie cholerna pasja bierze, że po nocach nie spiam, tylko wciąż kumpinuję, jak tu się odegrać na tych sukinykach w złodziejską swastykę szarpanych.

I niech ja skonom w kwiecie wieku, że za każdy jeden zniszczony budynek warszawski bede się starał choć jednego Szkopła własnoręcznie jak wiepra oporzadzić! A przecie swoje praktyke z rzeźni praskiej sie ma...

Niech tylko pan Jezus da doczekać spotkania z tem draństwem w bojowej okoliczności, to — wiem, że już ani z karabina, ani bagnetem, ani granatem nie chybicie, bo furt se bede powtarzał: „Za Warszawę! Za Warszawę! Za Warszawę! Za Warszawę!”

Wuj Tom

Ja, ponieważ miałem rower, zostałem łącznikiem. Jeździłem z meldunkami do Sztabu. Trasa prowadziła przez most Kolejowy, przez most Kierbedzia lub Poniatowskiego. Tak się kombinowało. Gdzie lepiej.

— Czy często miał pan wypadki? — Nie, czasami guma nawaliła. Miałem pierwszorzędnę cyngle — odpowiada z pewnym rozrzewieniem Szulc, wspominając swój wierny rower. Pewnego dnia, zdaje się, że było to już około 20-go września — miałem jechać z meldunkiem na Królewską, tam było jakieś większe dowództwo. Pędzę na pełnym gazie, a tu nagle alarm lotniczy. Ci z obrony przeciwlotniczej zatrzymują mnie. A ja nie, udaje, że to niby nie do mnie. Mnie się przecież spieszy. Ale z nimi nie było zartów. Sciągneli mnie z roweru do schronu, który mieścił się w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Właśnie w tej chwili spadła bomba na róg Ossolińskich — obok Lardellego. Grupkę ludzi, którzy stali tam w bramie, jakby ktoś kosą skosił.

Uśmiech znika z twarzy ulana Szulca. Opowiada o kapitulacji, o tym, jak składał broń na placu Krasińskich, jak się żegnał ze swoim dowódcą. „Płakaliśmy — mówi — ale już wtedy czuliśmy, że to jeszcze nie koniec, że jeszcze będzie okazja łać szkopów”.

A teraz posłuchajmy co opowiada starszy ulan Józef Zalewski, który do Warszawy przybył 13-go września z 6 pułkiem Ułanów Kaniowskich. „Służyłem w plutonie łączności, mówi Zalewski — naszą centralę rozlokowano w koszarach 1 pułku Szwoleżerów. Kiedy wjeżdżaliśmy do Warszawy miasto było jeszcze niezniszczone, ale artyleria niemiecka bez przerwy już bombardowała stolice.

Ciężka to była wtedy robotla. Niemcy bombardowali koszary, my nie schodziliśmy jednak z posterunku. Po dyżurze łaziliśmy z kolegą po dachach na kontrolę linii. Jakoś miałem szczęście i oeszło się bez wypadku. Mniej więcej od 18-go Niemcy coraz silniej zaczęli grać na nasze koszary. Spalili stajnie, uszkodzili inne budynki.

Kapral Stasiak we wrześniu służył w samodzielnym batalionie przy 36 pułku piechoty. Obsługiwał cekaem. Powierzono nam odcinek obrony Jeziornej — mówi Stasiak — była to równina ponad wiańskim wałem.

Każdego dnia Niemcy rzucali bomby na nasze stanowiska. Przygotowywali większe natarcie. 18 września nastąpił generalny atak niemiecki na nasze pozycje. Zależało im na odcieciu Jeziornej od Warszawy. W uderzeniu wzięło udział 300 czołgów. Od godz. 3-ej biła artyleria po naszych pozycjach. O godz. 7-ej rano czołgi ruszyły do natarcia. Robiliśmy co tylko mogliśmy. A kiedy zabrakło nam amunicji, Niemcy przebili się przez nasze pozycje i dotarli do Wisły. Wycofaliśmy się i wpływ przepłynęliśmy przez Wisłę na drugą stronę. Połowa z nas nie miała już broni. Tu jakiś, nieznanym nam z nazwiska, kapitan — skierował nas w stronę rumuńskiej granicy. Dla nas bitwa o Warszawę była już skończona... — urywa swe opowiadanie kapral Stasiak.

Od tego dnia minęło prawie 3 lata. Teraz w spojrzeniu kaprala czytam, że wierzy, że bitwa o Warszawę trwa. I że będzie wygrana.

Zetbe.